

Podróże Wołomiaków - Zanzibar



■ Grażyna i Marek Ładomirscy w wołomińskiej Izbie Wodiczków. Fot. A.M.

W minioną sobotę w Izbie Muzealnej Wodiczków w Wołominie odbyło się już 27 spotkanie z cyklu Podróże Wołomiaków. Gośćmi-podróżnikami byli Grażyna i Marek Ładomirscy, którzy kilkakrotnie opowiadali o swojej dwuletniej wyprawie dookoła świata. I choć nie zdążyli jeszcze zaprezentować wszystkich krajów, jakie wówczas zwiedzili a jak na podróżników przystało, nie zaprzestali zagranicznych wypraw, tak tym razem zdali relację z dwutygodniowego wyjazdu na egzotyczną wyspę Zanzibar, do którego udali się w październiku tego roku. Jak skromnie przyznali obecnie na swoim koncie mają ok. 80 krajów.

Raj na Ziemi

- Na Zanzibar składają się dwie większe wyspy i kilka mniejszych, położonych na Oceanie Indyjskim, w odległości około 50 kilometrów od wybrzeży Tanzanii - rozpoczął swoją relację Marek Ładomirski. - Tak naprawdę nic tam nie ma, poza fantastycznymi plażami, z białym piaskiem z rozdrobnionej rafy koralowej, który jest miękki, puszysty i chodzi się po nim niesamowicie, jak po mgiełce. Woda nie jest ciepła, tylko gorąca, ponad 30 st. C. Życie wyspiarzy toczy się wokół turystów, ryb i oceanu oraz uprawy goździków. Jako miejsce turystyczne jest odkryte od niedawna, stąd nie ma tam jeszcze zbyt wielu typowych hoteli-molochów, są raczej drobne ośrodki o różnym standardzie -

ekskluzywne lub biedne, wedle uznania. W wioskach niektóre domy są otynkowane, budowane z czego popadnie, czasami lepianki z brązowej gliny, a zazwyczaj z raf koralowych - cała wyspa jest jedną wielką rafą, więc trudno o inny budulec. W każdej wiosce jest boisko - są zakochani w piłce nożnej i ponoć całkiem niezli. Na fajrant schodzą się młodszy, starsi i grają, a reszta wioski im się przygląda - to jest lokalne wydarzenie.

W centrum wyspy jest jeden wielki park, w którym zachowany jest las deszczowy i mały. Kiedyś mały były tępione przez rolników, bo niszczyły im uprawy. Obecnie rząd płaci odszkodowania rolnikom, więc mały żyją swobodnie i żeby je zobaczyć nie trzeba kupować biletów do parku, bo i tak są wszędzie - najczęściej przy straganach z owocami, z których nieustannie podkradają np. banany. Jeśli o chodzi o przyrodę, to przede wszystkim królują potężne baobaby, stanowiące typowy afrykański pejzaż. Bardzo ważną rolę pełni w tamtejszym ekosystemie las namorzynowy, który pochłania energię huraganu czy tajfunu, powodując, że nie dociera on do pozostałej części wyspy. Obecnie jest pod ochroną. Kiedyś namorzyny były wycinane w bardzo dużych ilościach, bo jako drewno rosące w stonej wodzie, jest odporne na wszystkie szkodniki, a do tego bardzo wolno gnije, więc idealnie nadaje się na wszelkie zewnętrzne budowle, czy np. dachy. Pod ochroną są również żółwie, które są pyszne

na zupy i inne dania. Mają nawet swoją wyspę, na której władze starają się o odbudowę gatunku. W parku żółwie można jak kota, głaskać pod brodą.

Nieustające wakacje

Prawie cały rok pogoda jest tam taka sama - nieustające wakacje. Wahania temperatur lato/zima są zaledwie kilkustopniowe, nawet pora deszczowa jest tam w porównaniu z Azją czy Ameryką Południową bardzo delikatna, jest wówczas po prostu bardziej wilgotno. My byliśmy poza sezonem, w październiku i w dzień było ok. 36 st. C, a w nocy ponad 20 st. C i do tego woda, która ma ponad 30 st. C. Bliskość równika to nie tylko pełne słońce w dzień, ale też ciemność od 18:00 do 6:00, co powoduje, że po zmroku tam życie zwyczajnie zamiera. Część domów nie ma nawet prądu, choć telefony i internet działają prawie wszędzie. Zdarza się, że urządzają jakieś wieczorne koncerty, ale ten rytm słońca jest tam ciągle bardzo ważny.

Na transport składa się ogromna ilość prywatnych taksówek i lokalne, bardzo tanie autobusy, które jeżdżą po całej wyspie. Te busy są upychane po brzegi i trzeba się przyzwyczaić, że oni nie dbają tak o rzeczy czy nietykalskość jak Europejczycy - normalne jest, że w trakcie podróży ktoś położy ci się na kolanach. Jeśli chodzi o czystość jest tam całkiem przyzwoicie, szczególnie jak na tak biedny kraj.

Kuchnia nie jest tam zbyt ciekawa, są to głównie frytki, słodkie, smażone ziemniaki i szaszłyki z czego popadnie. Oprócz powszechnych dań z owoców morza, wszystkie lepsze potrawy są zaimportowane z Azji. Jedyne co odróżnia ich kuchnię od azjatyckiej, to cynamon, który jest dodawany prawie do każdej potrawy, ale jak się okazuje, ryba w cynamonie smakuje fantastycznie. Na ulicy ichnie jedzenie kosztuje kilka złotych, w restauracji - kilkanaście. Pewne jest to, że zarówno ryby, jak i owoce są świeże, bez żadnych dodatków.

Freddie Mercury i szkolnictwo

Nie ma tam zbyt wiele do zwiedzania, ale za to na jednym z hoteli natrafiliśmy na tablicę,

upamiętniającą dom rodzinny Freddiego Mercurogo - wokalisty Queen, który mieszkał tam do 9 roku życia.

Zanzibar jest państwem muzułmańskim, ale w swojej własnej wersji - choć kobiece ubrania są kompletne, to też w pełni kolorowe. Dzieciaki po szkole zrzucają mundurki i resztę dnia spędzają w wodzie. Czasami przyklejają się do turystów, ale zazwyczaj gdy są namolne, są przywoływane przez dorosłych opiekunów. Trzeba pamiętać, by nie kupować słodczy tamtejszym dzieciom - dla nich może to być tragiczne w skutkach. Nacje, które przez całe życie mają zdrowe zęby bez opieki dentystrycznej, po kontakcie z naszym super-europejskim-jedzeniem tracą uzębienie. Czasami chcą tylko pogadać, usiądą obok, czy będą chciały razem popływać. W 2015 roku dokonano na Zanzibarze reformy szkolnictwa: szkoły są darmowe, rodzice muszą tylko zapewnić mundurek. Edukacja jest obowiązkowa do 16. roku życia, a w całym etapie nauczania są trzy egzaminy i po każdym z nich dziecko z rodzicami idzie do sądu odebrać wyniki. Jeśli nie zda, trafia na rok na plantację, co jest skuteczną motywacją. Zastanawiające dla mnie było to, że jak kilka dni mieszkaliśmy przy szkole, to tam nigdy nie było cicho - panował taki jazgot, jak u nas na przerwie, ale mimo to, jakoś to wszystko działa.

Hakuna matata

Zanzibar na pewno można nazwać przyczółkiem rajów. Dla mnie jest porównywalny z Karaibami - podobne warunki klimatyczne i widokowe oraz wspaniali ludzie, bardzo otwarci, kontaktowi i serdeczni. Może nie znaleźli idealnego złotego środka jak żyć, gdzieś „pomiędzy” być szczęśliwym a mieć, jak w Ameryce Południowej, ale są równie blisko. Obrali nieco inną drogę, co najlepiej oddaje znane z „Króla Lwa” powiedzenie „Hakuna matata”, które jest prawdziwe, często używane i oznacza tyle co: „jakoś to będzie”. Mieszkańcy Zanzibaru większość czasu spędzają na... gadaniu, nie śpieszeniu się. Nie martwią się na zapas, póki klient przychodzi, znaczy, że jest dobrze. Nie próbują zbyt mocno podnieść swojego standardu, nawet jeżeli wiązałoby się to z zaledwie niewielkim wysiłkiem. Generalnie praca jest dodatkiem do życia. Tam nikt nie pracuje dłużej niż 4 godziny dziennie. Oczywiście panuje schemat, że w Europie żyje się lepiej, gdzie eurodolary rosną na drzewach. Ale to ich wyobrażenie trochę odstaje od rzeczywistości... Ich poczucie czasu jest nieco inne, co widać szczególnie przy zamawianiu potraw, na które przeciętnie czeka się minimum godzinę, nawet jeśli jest się jedynym klientem lokalu. Wszystko odbywa się powoli, spokojnie, bez nerwów. Nawet na ulicach, gdzie kierowcy nie stosują się do żadnych zasad ruchu drogowego, to nic się złego nie dzieje, nikt nie próbuje udowodnić, że ma pierwszeństwo - bo wszyscy jeżdżą powoli i uważają na siebie nawzajem. Poza tym, tam nie ma mowy o głodowaniu, bo przecież pod dostatkiem są świeże owoce i ryby. Mieszkańcy Zanzibaru może nie są bogaci, ale chyba są szczęśliwi - stwierdził na zakończenie spotkania podróżnik. (am)



Cadillakiem na Cadillac

W nadchodzący piątek, 30 listopada o godzinie 19:00, w ramach cyklu Podróże Wołomiaków, w Izbie Muzealnej Wodiczków Leszek Patejuk opowie o kolejnej wyprawie do Stanów Zjednoczonych, którą odbył z żoną w październiku tego roku. Podczas tej podróży penetrowali wschodnie wybrzeże USA: stany Maine, Nowy York i New Jersey. Tytułowa Góra Cadillac znajduje się w Parku Narodowym Acadia na wybrzeżu stanu Maine. Jest on jedynym parkiem narodowym w Maine, znajduje się głównie na wyspie Mount Desert i słynie z dzikiej przyrody oraz latarni morskich. Państwo Patejuk mieli też okazję poznać dokładnie dwie

nowojorskie wyspy - Liberty Island u ujścia rzeki Hudson do Oceanu Atlantyckiego w regionie metropolitalnym Nowego Jorku ze słynną Statuą Wolności oraz Ellis Island, na której w latach 1892-1924 działało główne centrum przyjmowania imigrantów do Stanów Zjednoczonych. Wali i Leszkowi udało się również zagościć na krótko na słynnym Szlaku Appalachów (pełna nazwa angielska Appalachian National Scenic Trail, w skrócie Appalachian Trail lub po prostu AT), który jest pieszym szlakiem turystycznym we wschodniej części Stanów Zjednoczonych, biegnącym wzdłuż amerykańskiej części Appalachów. Wstęp wolny.

